

W „Nic nie gra” trzeba najlepiej, jak się umie, pokazać, że się umie grać słabo

Rozmowa

Paweł Okoński, reżyser sztuki „**Nic nie gra**”, która jest przygotowywana we Wrocławskim Teatrze Komedia, opowiada o przedstawieniu, które pokochał Londyn i które ma szansę podbić Wrocław

Robert Migdał
robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Najnowszą premierę w Komedi, do której trwają właśnie intensywne próby, przywiózł Pan prosto z Londynu.

Grana jest tam trzeci sezon pod nazwą „The Play That Goes Wrong”. Ale hasło „nic nie gra” pada w tym spektaklu, więc nasz polski tytuł się broni.

Tytuł, jak na spektakł, trochę...

... złowieszczy (śmiech). Myślę, że z tym tytułem jest trochę jak ze snami. Trzeba czytać je na opak. Poza tym ten tytuł jest prowokujący jak na teatr i może przyciągnąć widzów. Zwłaszcza w naszym teatrze, tfu tfu, w którym zawsze wszystko „grało”.

Sztuka została po raz pierwszy zagrana w Anglii, w Mischief Theatre.

To był teatr peryferyjny, założony przez studentów, mieli swoją scenę gdzieś pod Londynem, prawie że w garażu. I zrobili fajną sztukę – jeden z autorów prowadzi szkołę improvizacji aktorskiej, warsztaty, z którymi jeździ po całym świecie, a improvizacja w sztuce „Nic nie gra” jest szalenie ważna. Akorzy muszą umieć się znaleźć w niespodziewanych sytuacjach, zachowywać bardzo inteligentnie, umieć przebrnąć pragmatycznie pewne okoliczności, które ich zaskakują na scenie i pójść dalej. Zespół Mischief pewnego dnia zaryzykował i wynajął budynek na prawie 500 miejsc. Stary, piękny Duchess Theatre, z lat 30., na londyńskim West Endzie, w otoczeniu innych teatrów, i zaczął wystawiać „The Play That Goes Wrong”. I tak ta sztuka zaczęła im „zreć”, że w drugim sezonie grania dostali nagrodę dla najlepszej komedii na West Endzie, przyznaną przez krytyków teatralnych. A potem dostali prestiżową Laurence Olivier Award, nagrodę, o której marzą twórcy teatralni w Londynie – taki Oscar teatralny. I ta farsa, wydawałoby się gorszy gatunek, dostała taaaaką nagrodę.

Na czym polegają fenomen?

Widziałem tę sztukę w Londynie już trzy razy. To jest świetnie napisane, w Londynie było świetnie zagrane – każdy moment, każ-

„Nic nie gra”

Przekład:
Elżbieta Woźniak,
reżyseria:
Paweł Okoński,
scenografia:
Wojciech Stefaniak.
Kostiumy:
Zofia de Ines.

Premiera – 5 marca,
godzina 19. (bilety
– po 120 zł).
Przedpremierowe
spektakle: 2, 3 i 4
marca. Bilety ulgowe
– po 50, a normalne
– 70 złotych.



▶ Na zdjęciu, od lewej: Paweł Okoński (reżyser spektaklu), Kinga Zabokrzycza i Radosław Kasikiewicz w trakcie prób do spektaklu



▶ Kogo zagra Marian Czerski? To na razie niespodzianka...



▶ Rafał Kwietniewski (leży, jak nieżywy) i Agnieszka Wielgosz

da intonacja głosu. Oczywiście na polską scenę nie mogliśmy przenieść tego przedstawienia żywcem – trzeba było je trochę dostosować do polskich realiów, bo nie zawsze to, co śmieszy Anglików, jest zrozumiałe dla Polaków. Ale po tych kosmetycznych przeróbkach spektakł nie utracił – proszę mi wierzyć – ani grama ze swojej angielskiej atrakcyjności. Poza tym mamy doświadczenie w „lekkich przeróbkach”, ba, mamy już nawet taką tradycję spolszczenia zagranicznych spektakli w Komedi, za zgodą autorów oczywiście. „Kołację dla głupca” przerobiliśmy na Wrocław „Szalone nożyczki” też i nic te przedstawienia nie straciły.

We Wrocławiu będzie na scenie czysta improvizacja, puszczona na żywioł, czy też taka wyreżyserowana, pod kontrolą.

W większości będzie kontrolowana przez reżysera, czyli przeze mnie, ale oczywiście będą sytuacje, których się nie da do końca przewidzieć i trzeba będzie improvizować. Ta sztuka to duże pole do popisu dla aktorów, którzy znajdują się na scenie i poza nią,

za kulisami. Bo tam też będą grać – choć ich nie będzie widać, to będzie... słychać.

O czym opowiada „Nic nie gra”?

O amatorskim zespole teatralnym działającym współcześnie przy jednej z politechnik, który próbuje zrealizować premierę przedwojennego dreszczowca. Mimo usilnych starań zespołu, przedstawienie, z powodu przeróżnych, zabawnych kłopotów technicznych, nie przebiega w zamierzony sposób. Im bardziej wykonawcy starają się te problemy ominąć, tym są one coraz większe, aż do... niespodziewanego zakończenia. W skrócie – to połączenie kryminału Agathy Christie z kabaretem „Monty Python”. To angielski humor w najlepszym wydaniu. Sztuka opowiada o amatorskim teatrze, o jego kulisach, o aktorach tego teatru, którzy każdy spektakł traktują jak premierę, grają prawdziwie, żarliwie, ale nagle występują sytuacje, które nie są od nich zależne i które psują im robotę. I nagle nic nie gra... Ale co nie gra, tego nie mogą zdradzić, bo by nie było zabawy.

Ile trwa spektakł?

Godzinę i 50 minut, z jedną przerwą. Jazda będzie bez trzymanki. Zwłaszcza że na scenie występują wspaniali aktorzy: Tomasz Lulek, słynny Tonio z naszych „Szalonych nożyczek”, Agnieszka Wielgosz i Rafał Kwietniewski, znani z polsatowskiego serialu „Pierwsza miłość”, oraz inni aktorzy, dobrze znani widzowi za sceny Wrocławskiego Teatru Komedia: Jurek Mularczyk, Kinga Zabokrzycza, Marzena Kopczyńska, Marian Czerski, Radek Kasikiewicz...

Oraz Pan: który i gra, i reżyseruje tę sztukę. Trudno Wam się gra, jako zawodowym, doświadczonym aktorom, rolę kogoś, kto jest amatorem kompletnym?

To jest o wiele trudniejsze, niż zwykła rola, którą się trzeba nauczyć i zagrać najlepiej, jak się umie. A w „Nic nie gra” trzeba najlepiej, jak się umie, pokazać, że się umie grać słabo. Poza tym ta sztuka wymaga ogromnego skupienia, bo spektakł idzie w bardzo szybkim tempie. ● © ©

Rozmawiał Robert Migdał